

Poeta na granicy „bycia bytów”

Tomik autorstwa **Krzysztofa Lisowskiego** pt. „Zaginiona we śnie” wpisuje się w ramy współczesnej poetyki ponowoczesnej, w której zarówno linearne postrzeganie czasu i trójwymiarowe przestrzeni ulegają zakwestionowaniu. Autor wędruje więc w przestrzenie wyobraźni po jej horyzonty literackie, by odsłonić możliwe cyrkulacji dawnych horyzontów poezji i miejsce ich inspiracji, np. na ulicę Kartezjusza, a więc miejsce, gdzie umarli i żywi poruszają się w niekończącym się korowodzie, pozostając między jawą i snem. Tam nieograniczona wola wyprowadza ludzi poza granice tradycyjne racjonalności, choć ta peregrynacja nie uwalnia ich od granicy między życiem a śmiercią. W wierszu pt. „Ulica Kartezjusza” autor konkluduje, że (...) *za oknami za kratami / znajdowała się / ulica Kartezjusza / i żółty mur pokryty napisami / taki widziałem w Wilnie a może w Lizbonie (...)*, by następnie wyprowadzić ludzi ku oceanowi, a oni *po czują na twarzach jego zielony głęboki oddech*.

Nie trudno zauważyć, że poeta stara się ukazać wielorakość tego kontekstu w duchu francuskiego racjonalisty, by odczuć, że rozumność zawsze jest podporządkowana wolitywności postrzegającego czytelnika-podróżnika.

Człowiek bowiem ciągle nie wierzy w swoją obecność w aktualności, a jedynie chce ją potwierdzać i sprawdzać w każdym z możliwych światów. Poeta wędruje z Urszulą Kozioł na górę Makalu, by spotkać Budde, i by potwierdzić, że nasze życie nieustannie dzielimy z umarłymi, nieustannie poszukując sensu naszego istnienia. Żyjemy więc w świecie ciągle powtarzającego się mitu, który również tworzymy jak dzieci na własne potrzeby. Właściwie jesteśmy sobą i nie-sobą, a więc nieustannie się stajemy – jak to trafnie zauważył Heraklit.

Poeta zachęca do powrotu do starych ksiąg, np. Platona, by powędrować z nim poza czas i przestrzeń, ku „światowi idei” i by pokontemplować z nim „ideę Piękna i Dobra”, ale i zrozumieć, że ona jest „przyczyną wszystkiego dla wszystkiego”. To z kolei odsyła go do świata średniowiecza, by mógł wyjść z „klatki” własnej egzystencji we wszystkie możliwe kierunki. Za namową Zuzanny Ginczanki poeta pojmuję, że *strach ma piękne oczy / jedno zielone / a drugie niebieskie*.

Na Litwie widzi związki duchowe Mariana Zdziechowskiego z Czesławem Miłoszem, od którego nauczył się on „alfabetu apokalipsy”. Wyobraźnia podsuwa mu świat ducha Faulknera „polowania z myszłowem”, by na nowo uchwycić ekologiczny sens świata między Księżycem i Słońcem w wymiarze całości Kosmosu. Przemierzając świat Orhana Pamuka delectuje się smakami i zapa-

chami tamtejszych potraw. To zaś odsyła go ku zrozumieniu rodzimej historii, tej mitycznej i rzeczywistej. Natomiast w pomiarach widzi odległości, czyli uniwersalne cechy wszystkich kultur, owocuujące w piramidalnych budowach.

Z kolei poeta przygląda się związkom duchowo-literackim Blake’a i Auden’a, postrzega podobne związki Wisławy Szymborskiej i Czesława Miłosza, w podglebiu których odkrywa fundamenty duchowe kultur Kartaginy i Krety. Osobowości, czyli maski, które nakładają twórcy na swe twarze łączą się w czasie ich podróży egzystencjalnych w „bezsensowność ludzi i psów”. We „Wprowadzeniu do historii literatury powszechnej” dowiadujemy się, że (...) *I taka jest prawda o literaturze / Dokładna niewiedza / Niewiele prawdy a dużo zmyślenia / fikcja zawstydzana sytuacją / Że nie sposób przecisnąć się przez papier / Tłumowi Homerów / Którzy byli i nie byli / Nie wiadomo kiedy*.

Poezja bowiem to liryczne namiętności sięgające od DNA człowieka do DNA Kosmosu, które są zamieszane w przeszłość, pamięć, wspomnienia przywiązujące się do ludzi, regulujące ich wyobraźnię, poza horyzonty bytów w ich byciu, gdzie żyje się wiecznie po „śmierci śmierci”. A dzieje się to w świecie ducha dlatego, bo ciągle następują jego nawroty, choć podobne ze swej istoty, to jednak różne ze względu na przedstawiane przez twórców treści wypowiedzi poetyckich. Poezja jest przecież bliższą siostrą poezji, bardziej jednak profetyczną, sytuującą podmiot ludzki w prześwicie – jak pisał M. Heidegger – między byciem, a bytami, którym człowiek nadaje sens z perspektywy aktualnej kondycji bytowej.



W czasie lektury tego tomiku straciłem pewność w wiarygodność używanego języka. Sądzę, że stwierdzenie Fiodora Dostojewskiego, napisane pod wpływem Fryderyka Nietzschego, że „Bóg umarł”, w więc „wszystko jest dozwolone”, nie jest dzisiaj adekwatne do końca w dzisiejszej sytuacji duchowo-

kulturowej. Są to jedynie próby urzeczywistnienia tego stanu rzeczy, ale domagają się również dyscypliny dekonstrukcyjno-konstrukcyjnej, kiedy podmiot liryczny, ale i podmiot piszący sytuują się „pomiędzy jawą i snem”. W wierszach Lisowskiego ta przytomność umysłu jest obecna, a więc ich czytanie niewątpliwie ćwiczy naszą wyobraźnię oraz pojmowanie kierunków narracji poety.

Nie trudno zatem zauważyć, że poezja Krzysztofa Lisowskiego jest pewną kontynuacją metody hermeneutycznej w filozofii, inspirowanej doświadczaną tzw. „różnicą ontyczno-ontologiczną”, w której stoi twórca i próbuje uchwycić aktualny „sens świata” i miejsce człowieka w nim.

prof. Ignacy S. Fiut

Krzysztof Lisowski, *Zaginiona we śnie*. Wydawca: Biblioteka Kraków, Kraków 2019, s. 104.

Bardzo wyklęte festiwale

Książka **Bartosza Żurawieckiego** „Festiwale wyklęte” w interesujący sposób opowiada o dwóch wielkich imprezach muzycznych lat 60., 70. i późniejszych. Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze i Festiwalu Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu. Pod adresem obu – zwłaszcza w obecnej manipulowanej przez nachalną propagandę epoki – padają opinie o ich propagandowym charakterze. Dziwne? Obie imprezy zostały, już w IV RP – wyklęte, podobnie zresztą jak wykonawcy pojawiający się na tamtych estradach, co udowadnia autor pozycji. Jednak książka B. Żurawieckiego okazuje się znakomitą pomysłową na odkłamanie coraz bardziej załganej – obecnie już oficjalnie, państwowo – historii naszego kraju. Co czynią to nie tylko przeróżne rządowe instytucje utrzymywane za nasze pieniądze, ale również były (na szczęście!) prezydent. Mówi w książce piosenkarz Adam Zwierz (s. 448): *Spotkałem niedawno prezydenta Bronisława Komorowskiego i opowiadam mu tę historię [dot. festiwalu w Kołobrzegu – przyp. E.K.], a on na to odpowiedział mi z surową miną: «Proszę zapomnieć, że w ogóle był w Polsce taki festiwal»*.

Przypomnijmy jednak – dla historii – że w 1962 roku odbył się I Ogólnopolski Konkurs Piosenki Radzieckiej, rok później II konkurs. Na nim drugie miejsce zajmuje Zdzisława Sośnicka. W roku 1964 odbywa się jeszcze III konkurs, ale od 1965 roku przekształca się w Festiwal Piosenki Radzieckiej. I od tam liczy się numeracja festiwali. 6 lipca 1989 roku w Zielonej Górze odbywa się jubileuszowy, XXV festiwal, zarazem ostatni, jak się potem okaże. Rosyjski pieśniarz Misin zaśpiewał wówczas – znak czasu – balladę

(Dokończenie na stronie 18)